H. Zaleski

Dola i niedola

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE

H. ZALESKI.

DOLA i NIEDOLA.

Nakładem autora.

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1900.

Różnie to bywa na tym Bożym świecie i ludzka dola bardzo odmienna. Szczęście to tak jak kwietniowa pogoda niestałe, dziś się trzyma człowieka, jutro go opuszcza i nie ma sposobu, aby je na nowo przywabić do siebie.

We wsi Borowej Górze żył przed laty zamożny gospodarz, Jan Stawko. Dobrze mu się działo; na dwudziestomorgowem gospodarstwie pracował z żoną i dwoma synami Marcinem i Józefem; i snać błogosławieństwo Boże miała ta rodzina rządna i bogobojna, bo wszystkim im szło jak z płatka i przez długie lata nie mieli najmniejszego powodu do narzekania na losy, jakie im Pan Bóg naznaczył.

Dożył w swem szczęściu Jan Stawko późnego wieku, miał już przeszło 60 lat, ale krzepki był jeszcze i zdrów, cóż z tego — starość nie radość, chociaż zdrowie służy, przecie życie na

włosku wisi; utrudził się Stawko raz przy żniwie, składając snopki na wóz, zgrzał się mocno i legł na trawniku dla wypoczynku. Jak legł, tak też zaraz i zachorzał, a coś w pięć czy sześć dni potem, czarne woły do wozu zaprzężone wlokły gospodarza w malowanej domowinie ku cmentarnej bramie.

Umarł Stawko, a jak to zwyczajnie w takich razach bywa — świeża mogiła jeszcze trawą dobrze nie porosła, a już między synami zaczęła się swarnia i kłótnia o majątek ojcowski. Marcin z poduszczenia ojców swej przyszłej żony, chciał zagarnąć wszystko dla siebie; matka nie chciała pozwolić na pokrzywdzenie młodszego syna — i prysła zgoda Bogu miła, jak bańka mydlana.

Ze trzy lata trwały procesy i zatargi; plony zamiast do stodoły wywozili do miasta, bo trzeba było opłacać adwokatów i stemple i koszta rozlicznych komisyj, i w końcu chleba w chałupie zabrakło. Bóg wie na czemby się to wszystko było skończyło, gdyby się był w sprawę nie wdał ksiądz proboszcz. Staruszek to był letni, a zacny, a dobry, to też go wszyscy kochali i czcili i słuchali jego słowa. Jeden tylko Marcin Stawko z całej wsi nie zwykł był od razu

i księdza usłuchać; to też nie mało się ksiądz proboszcz natrudził, zanim zdołał braci pogodzić. Gromił Marcina z kazalnicy za jego serce niedobre i potem dopiero jakoś Marcinowi niemiło się zrobiło, że go to w kościele i po wsi palcem wytykają, i zawarł w sądzie z Józefem ugodę.

Nie bardzo dobrze wyszedł Józef na tej zgodzie z bratem, bo dostał zaledwie sześć morgów pośledniejszego gruntu, a Marcinowi zostawił czternaście i budynki; ale powiedział sobie: że lepsza chuda zgoda, jak tłusty proces i poniósł krzywdę, aby obrazy Boskiej więcej nie było.

W sąsiedztwie był gospodarz, Popielak się zwał; miał córkę Halinę. Dziewucha była ładna jak wiosenny poranek i Józef Stawko z częsta na obejście Popielakowe zaglądał; zachodził tam byle po co, aby przecie dziewoi w oczy zajrzeć a i ona tam nie była od tego, z pod oka spoglądała na Józefa i śmiała się doń życzliwie.

Dopóki Józef ugody z bratem nie zrobił, stary Popielak choć widział, że jego dziewucha kraśnieje jak wiśnia, kiedy Józefa zobaczy, i że syn Stawków na jego podwórzysko z częsta zachodzi — nic nie mówił, owszem, rad był temu; ale gdy już ugodę Stawkowie zawarli, i gdy

Popielak dowiedział się, jaki majątek z ojcowizny Józefowi przypadnie, począł córce wymówki czynić, a Józefa przez wrota przepuścić nie chciał. Znowu się sprawa o księdza proboszcza oparła. Jak poczciwy ksiądz począł Popielakowi rzecz przekładać i przekładać, tak nareszcie i usłyszeli ludziska muzykę na zalotach przed Popielakową chatą, a za tydzień potem odbyło się wesele.

Zaraz po weselu poszedł Józef do Marcina, aby się gruntem podzielić. Marcin nie bardzo ochoczo do tego się zabierał, ale ostatecznie do podziału musiał przystąpić. Wyszedł w pole i swoją posiadłość palikami odgraniczył, a i przytem jeszcze gdzie mógł, jak nie całą, to choć pół skiby z brata majątku pozarywał, aby mieć tylko jak najwięcej.

Mocno się spracował przy tej robocie, a gdy do chałupy z pola powrócił, spakował do starej skrzyni odzież matczyną i starą matkę wygnał na ulicę. Płakała starucha na tę synowską niewdzięczność i serce ją bolało, że rodzone dziecko nie pozwoliło jej żywota dokonać pod tą strzechą, gdzie tyle spokoju i szczęścia za dawnych lat zaznała. Młodszy syn zabrał ją zaraz

do siebie i dał jej przytułek, choć własnej chaty jeszcze nie miał.

Inne życie nastało w rodzinie Stawków. Marcin ożenił się także, wziął za żoną kilka morgów gruntu i gotowizny sporo. Józef wybudował chatę obok Marcinowej. Jak długo Marcin miał trzy razy tyle majątku, co Józef, czuł się zadowolonym; czasami tylko sumienie coś mu na dnie duszy niemile się odzywało, ale przygłuszał je, jak mógł, i uspokajał prędko. Gdy atoli po kilku latach znać było, że i Józefowi dobrze się wiedzie, gdy od sąsiada przykupił sobie kilka morgów gruntu i łąki kawałek, zdawało się Marcinowi, że wielkie na niego spadło nieszczęście. Miał wiele — a bratu zazdrościł, już taka jakaś zła w nim była natura.

Zdarzyło się w Borowej Górze, że śmierć, która kręgiem po świecie chodzi, zajrzała do dworu i zabrała dziedzica. Młody to był jeszcze człowiek, zostawił wdowę i drobnych sierót dwoje. Chorował długo i doktorowie choć ze świata się zjeżdżali nie znaleźli leku na jego słabość. Na jakiś czas przed śmiercią dziedzica arendarz, a za nim ludzie, zaczęli przebąkiwać, że we dworze źle się dzieje, że biedę znać z każdego kąta i że pewnie, jak pan umrze, pani wiosczynę sprzeda,

bo nie będzie sobie mogła dać rady z długami. Jak tylko dziedzic oczy zamknął, już wyglądano, z której strony inny nadjedzie, a arendarz wyjeżdżał dzień po dniu do miasta, aby to przygotować jakiego kupca na Borową Górę, żeby się przecie i jemu co faktornego dostało.

W kilka niedziel po śmierci dziedzica, przejechał przez wieś do dworu jakiś starszy człowiek, a zaledwie pojazd przez wioskową ulicę przeszedł, zebrała się kupka ciekawych ludzi, mówiąc o zmianie dziedzica. Przybycie obcego pana nie uszło uwagi i arendarza, a że to biedaczysko wzdychał do tego faktorstwa, jak kania do deszczu, więc też zaraz ogarnął się w bekieszę i pobiegł do dworu zasięgnąć języka, poco i skąd obcy pan przyjechał.

Jeszcze się ludzie z ulicy nie rozeszli, gdy arendarz już powrócił ze dworu, a miał minę kwaśną i strapioną. Obstąpili go ciekawi ludzie i jęli dopytywać, czego się we dworze dowiedział. Arendarz zbył ich krótko z niezadowoleniem, że ten pan, co przyjechał, to nie kupiec i że pani Borowej Góry nie będzie sprzedawać.

— Ten obcy pan — mówił arendarz — to

jest z Krakowa, z asekuracyi, przywiózł dla pani pieniądze.

— Jak to, pieniądze z asekuracyi? — zapytał jeden z gospodarzy — przecie się pan nie spalił, tylko umarł.

— Nu, za to, że umarł — odparł arendarz — pani dostała 20.000 reńskich, panowie mają asekuracyę i od śmierci.

— Jak mają taką asekuracyę panowie, to i chłopom się wolno od śmierci asekurować.

— Chłopom nie wolno — zawołał arendarz.

— Nie gadaj — rzekł na to Marcin — wolno się asekurować, ale nikt z nas Pana Boga ani wyzywać o nieszczęście, ani obrażać w ten sposób nie będzie.

— A cóżby to był grzech? — zawołał Józef.

— Pewnie, że grzech, — odpowiedzieli razem Marcin i arendarz.

— Gadajcie co chcecie — rzekł Józef — a ja pójdę do dworu i zapytam się o tę asekuracyę, a kiedy ty Marcinie mówisz, że to grzech, to pójdę zapytać się księdza proboszcza.

— Na co macie chodzić — wstrzymywał

go arendarz — to już wróble na dachu wiedzą, że Pan Bóg karze tych, co się asekurują.

— Ale tych nie karze — rzekł stary Popielak — co u arendarza pożyczają pieniądze na procent, tym błogosławi, co?

Obecni głośno śmiać się poczęli.

— Nu, jakby ja niejednemu wygody nie zrobił, zarazby umarł z głodu — zawołał z przechwałką arendarz; ale że to z Popielakiem i Józefem nie lubiał rozmawiać, a z duszy ich nienawidził, bo nawet na Józefowe wesele nic mu utargować nie dali, więc poszedł szybkim krokiem ku karczmie, zostawiając radzących chłopów na ulicy.

— A no wiecie co gospodarze — rzekł Józef — ten mówi tak, ten owak; chodźmy do księdza proboszcza, co on nam powie, a potem, jak ksiądz poradzi, możemy pójść do dwora i z tym panem z Krakowa pogadać.

— Idż, idż — zawołał Marcin — ale lepiejby było chałupy pilnować, jak się tam jakimiś interesami zajmować.

Józef już na to nic nie odpowiedział i z kilku gospodarzami skierował się ku plebanii. Zastali księdza odmawiającego brewiarz w ogrodzie, czekali więc dłuższą chwilę, zanim ksiądz pa-

cierze odmówił. Gdy skończył staruszek modlitwę, przywitał się z przybyłymi i zapytał czegoby żądali.

— Słyszeliśmy — rzekł Józef — że jest asekuracya nietylko od gradu i od ognia ale także na życie. Jedni mówią, proszę jegomości, że na życie wolno się tylko panom asekurować, a inni powiadają, że wolno się i chłopom asekurować, tylko że taka asekuracya, to jest sprzeciwianie się woli Boskiej i grzech.

Ksiądz proboszcz uśmiechnął się życzliwie.

— Wszystko wam źle powiedziano moi mili — mówił staruszek. — Najpierw towarzystwo asekuracyjne nie jest wyłącznie dla panów; asekurują się w niem od ognia, od gradu i na życie panowie, mieszczanie, kupcy, przemysłowcy i ci chłopi, którzy już zrozumieli, że sami o sobie myśleć powinni. Powtóre, żadna asekuracya nie wykracza przeciw Bożym przykazaniom, owszem najzupełniej z nimi jest zgodna. Wiecie o tem, co mówi stare przysłowie: „strzeżonego Pan Bóg strzeże„, więc też Pan Bóg za złe ci wziąć nie może tego, jeżeli ty szanujesz to, co z woli Boskiej na ziemi dostałeś; jeżeli strzechę od ognia, plony od gradu,

a rodzinę twoją na wypadek twej śmierci, od biedy i niedostatku zabezpieczasz.

Bywało to dawniej inaczej na świecie; wy chłopi, nie mając własnej ziemi, odrabialiście pańszczyznę, a dwór za was myślał; dziś wy, będąc właścicielami tej ziemi, na której pracujecie, sami o sobie i o przyszłości waszych dzieci myśleć musicie, bo inaczej za niedługi czas nędza gnębić was zacznie, gorsza jeszcze aniżeli ta, którą teraz już odczuwacie. W całej wsi mało mamy gospodarzy, którzyby w długach po uszy nie siedzieli, a dlaczego? bo oto rodzina liczna, grunt rozdrobniony, ziemia na wyżywienie starczyć nie może, trzeba zarabiać to tem, to owem, uzbiera się grosz jaki, i wyda się zaraz. Przyjdzie potem wydać córkę, albo ożenić syna, dzieli się grunt; na wesele się pożycza albo sprzedaje krowinę ze stajni; umrze kto w chacie, ta sama historya — i mnoży się tylko bieda i bieda bez końca. Gdybyście moi kochani myśleli tak, jak ludzie po większych miastach myślą, nietylko o tem, co jest, ale i o tem co będzie, byłoby wam o wiele lepiej, a kto wie, czy bieda zdołałaby się waszej strzechy uczepić. Za przykład dam wam siebie samego. Już czterdzieści lat minęło, jak żyję tu

razem z wami, parafia uboga, ja majątku nie mam, ani go nawet mieć nie pragnę, co mi potem. Za ślub, za pogrzeb nigdy nic nie żądam; co rzucisz z dobrej woli, powiem Bóg zapłać i na mnie nikt pewnie z was się nie użali, abym cokolwiek żądał za posługę religijną, a widzicie, że choć majątku pomiędzy wami nie złożyłem, przecie odnowiłem wam dom Boży w zeszłym roku i dach na nim postawiłem i dzwonnicę nową. Prawda, żeście konkurencyi na to nie płacili?

— Prawda, prawda — odpowiedzieli chórem włościanie.

— Otóż widzicie — ciągnął dalej sędziwy pleban — przed dwudziestu dwu laty miałem jeszcze brata, żonaty był i dzieci miał dwoje, tak myślę sobie: u niego dostatków nie ma, mnie co Bóg daje, to się z nim dzielę, ale jak mnie nie stanie, będzie źle z nim i z jego dziećmi. Pojechałem tedy do miasta, poszedłem do agenta asekuracyjnego i zaasekurowałem się na 6000 reńskich na 20 lat. Gdybym był wcześniej umarł, byłby brat dostał 6000, gdym zaś doczekał 20 lat, dostałem ja 6000 i byłbym dał bratu albo jego dzieciom. Inaczej jednak Pan Bóg zarządził; umarło bratu memu jedno dzie-

cko, niedługo potem drugie i żona, a on biedak po tych wszystkich stratach sam także niespełna rok tylko po tej ziemi się plątał i poszedł za swoimi. Mnie Pan Bóg zostawił przy życiu, doczekałem 20 lat od czasu jak się zaasekurowałem; dostałem z Krakowa od towarzystwa sześć tysięcy, tak myślę sobie, co z nimi zrobić? — mnie ich nie potrzeba, bo i na co, sam jak palec jestem na świecie, chleba dadzą mi w mojej owczarni, zedrze się rewerenda to mi może nową kto sprawi, a grosz mam, to najlepiej na chwałę go Bożą obrócę. I tak się stało, co mi krakowskie towarzystwo wypłacilo, tom na kościół obrócił. A wy, moi mili, wy, macie bliższe obowiązki dla waszych rodzin, jak ja miałem dla brata, macie żony, macie dzieci, więc też powinniście bez namysłu zaasekurować się każdy na życie. Przyjdzie starość późna, braknie sił do pracy, dzieci na gruncie obsadzisz, a ty sam już nie weźmiesz torby na plecy i żebraczego kija do ręki i nie pójdziesz od domu do domu po prośbie z narzekaniem, że ci Bóg dał złe dzieci; asekuracya da ci pieniądze i w spokoju żywota dokonasz. Będziesz wydawał córkę albo żenił syna, nie pójdziesz do arendarza gruntu na lata sprzedać kawałek, albo setkę na procent

pożyczyć, asekuracya da ci dla dziecka pieniądze; umrzesz, żona nie wywiedzie chudoby z obory, aby cię przystojnie przyodziać do grobu i trumnę ci sprawić, asekuracya da twoim sierotom pieniądze na pierwszy poratunek, więc też nie namyślajcie się moi drodzy, jak skoro powzięliście taką myśl i mnie o radę pytacie, poasekurujcie się wszyscy, a za kilka lat poznacie błogie skutki dobrego natchnienia i dobrej myśli, jeśli ją w czyn wprowadzicie.

— Ale bo proszę — jegomości — odezwał się jeden z gospodarzy — asekuracyi podobno trzeba za to płacić; a gdybym ja dawał komu pieniądze na procent, albo składał do kasy, to będzie to samo.

— O nie mój kochany — odpowiedział pleban. — Gdybyś złożył do kasy dwa reńskie dziś, a za tydzień Pan Bóg cię do Siebie powołał, kasa wyda dwa reńskie twojej wdowie i dzieciom; gdy złożysz w asekuracyi dwa reńskie, a za tydzień niestałoby cię na świecie, sieroty po tobie dostaną taką sumę, na jaką swoje życie ubezpieczyłeś.

— A to dziękujemy jegomości za radę i dobre słowo, pójdziemy do dworu — rzekł

Józef — tam jest pan z Krakowa od asekuracyi, to się i zaasekurujemy.

— Szczęść wam Boże — rzekł starowina chłopom na odchodnem i krzyż nad nimi, błogosławiąc, zakreślił.

Poszedł Józef z plebanii do domu, wszedł do chaty, Halina ziemiaki strugała, kołysząc równocześnie uśpione dziecko w kolebce, a drugie starsze w koszulinie dreptało już samo po izbie.

— Wiesz co stara — rzekł Józef do żony, którą tak zawsze nazywał, choć nie miała jeszcze dwudziestu lat skończonych — daj mi z pięć reńskich, pójdę do dwora i zaasekuruję się na życie.

— Jakto? — zapytała Halina, podnosząc na niego swoje czarne, wyraziste oczy.

— A no, tak — odpowiedział Józef, — abyś ty z dziećmi miała z tysiąc reńskich, jakbym ja umarł.

— Nie gadaj mi o śmierci, a ja tysięcy nie chcę po tobie, — i schyliła się nad ziemiakiem, który w ręku trzymała, tak nisko, że już ani jej ócz, ani lica kraśnego nie mógł zobaczyć.

— Ale bo widzisz, ty mnie nie rozumiesz —

rzekł Józef, ujmując ją za rękę, — to jest taka asekuracya, że na starość też daje pieniądze i dla dzieci gdy dorosną, i na dom, jakby się ten nie daj Boże spalił, i za zboże jakby je grad wybił. Był ci ja z gospodarzami u księdza proboszcza i on nam to doradził; a człowiek jest człowiekiem, nie chciałbym ja cię odumierać, ale jakby Pan Bóg tak zrządził, a mnie do siebie powołał, o dzieciętach trzeba pamiętać, aby zawsze miały...

— Chleba! — zawołało dziecię z kąta — chleba dajcie mi mamo.

Halina odwróciła się do szafy, dała dziecku kromkę chleba, a potem poszła do skrzyni, wydobyła piątczynę i podała Józefowi. Józef schował pieniądz do kalety i wyszedł z domu. Na ulicy spotkał się znowu z gospodarzami, jeden chciał się asekurować, drugi nie miał ochoty, innemu baba nie pozwoliła, tak że nareszcie dziewięciu ich tylko zostało i Józef poprowadził ich do dwora.

Właśnie pani siedziała z obcym panem na ganku, gdy Józef i jego towarzysze weszli na dworski dziedziniec.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekli chórem, odkrywając głowy.

— Na wieki wieków — odpowiedziano im z ganku.

— Co tam mi powiecie? — zapytała pani.

— Mybyśmy chcieli zaasekurować się od ognia, od gradu i na życie.

— A to do mnie sprawa — rzekł pan z Krakowa.

— Któż was tą dobrą myślą natchnął? — zapytała pani.

— Trochę my między ludźmi pani dziedziczko słyszeli, a zresztą ksiądz proboszcz nam to rozmówił, takeśmy i przyszli.

— Widzę — rzekła pani, — że zaczynacie myśleć praktycznie o sobie; dobrej myśli i dobrym zamiarom zawsze Bóg szczęści, daj Boże, aby wasz przykład dobrze na innych oddziałał; asekuracya wyzwolić was może od niedostatku, jaki jest następstwem każdego nieszczęścia. Gdyby mój mąż nieboszczyk nie był zaasekurowany na życie, ta wioska przeszłaby w obce ręce, a ja z dziećmi musiałabym dach ten opuścić.

— To też pani dziedziczko my o tem słyszeli — odrzekł Szymon Zagrobelski — tylko nam mówiono, że chłopi nie mogą się asekurować.

— O! temu nie wierzcie — zawołał obcy pan — najlepszy będziecie mieć dowód nieprawdziwości tej pogłoski w tem, że zaraz was poasekuruję. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przyjmuje do asekuracyi i panów, i chłopów, i mieszczan i wszystkich, którzy tylko chcą być ubezpieczeni.

— A proszę pana — zapytał Józef — na jaki to sposób można się zaasekurować na życie?

— Są różne sposoby — rzekł obcy pan. — Ileż wy macie lat?

— Nie uważam sobie tak akuratnie, ale mnie się zdaje, że na święty Józef skończę dwadzieścia ośm.

— Otóż — rzekł przybyły — jeżeli chcecie żonie i dzieciom zabezpieczyć dajmy na to 100 reńskich po waszej śmierci, musielibyście płacić po 2 reńskie i 39 centów rocznie. Na wypadek waszej śmierci kiedykolwiek ona nastąpi, otrzymuje wasza rodzina 100 reńskich; to macie jeden sposób. Drugi sposób jest taki: zaasekurujecie się dajmy na to na 100 reńskich do 55 roku życia i będziecie opłacać po 3 reńskie 86 ct. rocznie. Gdybyście przed osiągnięciem 55 roku życia umarli, familia wasza dosta-

nie 100 reńskich, gdybyście zaś do 55 roku dożyli, sami sobie z asekuracyi 100 reńskich odbierzecie. Trzeci sposób jest znowu inny: wy mając lat dwadzieścia ośm zaasekurujecie się na 100 reńskich do 55 roku życia i płacicie za to nie 3 reńskie 86 centów, ale 4 reńskie 58 centów. Jeżeli 55 rok życia osiągniecie, w takim razie towarzystwo wypłaci wam dwa razy ubezpieczoną sumę; raz jak do tych lat dojdziecie, drugi raz familii po waszej śmierci; a gdybyście wcześniej umarli nie osiągnąwszy 55 roku życia, familia wasza dostanie 100 reńskich, ale już w tym wypadku tylko raz.

— Ten trzeci sposób, proszę pana — rzekł Józef — najlepiej mi się podoba i tak się chcę zaasekurować; ale Pan Bóg mi dał dzieciąt dwoje, możeby można i dla nich oprócz tego na posagi co zaasekurować.

— Można — odrzekł obcy — i to w ten sposób, że asekurując dziecko czteroletnie na posag, aby miało 100 reńskich, gdy osiągnie 20 rok życia, płacicie rocznie 5 reńskich 68 centów. Gdyby dziecko umarło wcześniej, zawsze w tym czasie, kiedyby skończyło 20 lat, wy dostaniecie 100 reńskich, gdybyście wy zaś umarli,

wdowa po was żadnej premii nie opłaca, a dziecko w 20 roku życia 100 reńskich odbierze.

— Ale niech się pan nie gniewa — rzekł Józef — przy gospodarstwie różnie bywa, jakbym ja nie mógł wpłacić na czas tej raty, toby mi przepadło może to, cobym już zapłacił.

— Broń Boże — odpowiedział obcy pan. — W waszym własnym interesie leży to, żebyście ratę punktualnie towarzystwu zapłacili; gdybyście jednak zapłacić jej z ważnej przyczyny nie mogli, wystarczy napisać parę słów do dyrekcyi towarzystwa, która zapłatę na czas późniejszy odłoży; a gdybyście, należąc do asekuracyi przez trzy lata, znaleźli się w potrzebie zaciągnięcia pożyczki, towarzystwo na policę życiową pożyczkę taką zaraz na żądanie wam udzieli.

— Wy róbcie jak chcecie — rzekł Józef, zwracając się do przybyłych z nim gospodarzy, — ja zaasekuruję moje życie na ten trzeci sposób, co mi pan powiedział na 1000 reńskich do 55-go roku, tak abym sam odebrał, jak mi Bóg da życia, a po mojej śmierci, żeby żona drugi raz dostała; zaasekuruję też moje dzieci, jedno skończyło trzy lata tamtej niedzieli, a drugie ma siedm miesięcy, każdemu zabezpieczę po 500 reńskich na ten sposób, aby nie

daj Boże śmierci na które, towarzystwo wypłaciło w swoim czasie kapitał, a na wypadek mojej śmierci, aby kobiecisko żadnych opłat nie ponosiło; potem proszę pana chcę zaasekurować budynki od ognia i plony od gradu.

Przybyły pan z Krakowa poprosił dziedziczkę, aby mu pozwoliła pójść z ludźmi do pokoju, poszedł, siadł za stołem, pospisywał wszystkie wnioski z Józefem i innymi gospodarzami i na drugi dzień odjechał, zabrawszy od każdego kilka reńskich zadatku.

Na drugi dzień pojechał Józef z tymi gospodarzami, którzy się na życie asekurowali do miasta do lekarza, ten ich zbadał i przyrzekł zaraz świadectwa do Krakowa odesłać.

Zdziwili się gospodarze z Borowej Góry nie mało, gdy chcieli doktorowi za fatygę płacić, a on pieniędzy nie przyjął i oznajmił im, że za to płaci samo towarzystwo a nie ci, którzy się asekurują.

Nie wyszedł tydzień potem, przyszły z Krakowa police asekuracyjne. Józef odebrał, zapłacił resztę, a że się to i od ognia zabezpieczył, dostał na blasze wyryty obraz św. Floryana. Kiedy obrazek ten do węgła domu przy-

bijał, wyszedł Marcin na swoje podwórzysko i pokpiwując rzekł:

— Ciekawym czy jak ci ogień dobytek zniszczy, będziesz mógł tę blachę uratować, za którą drogie pieniądze opłacasz.

— W Bogu nadzieja, że ognia nie będzie — odpowiedział Józef.

— W Bogu nadzieja — mówił dalej Marcin — ale ty chyba chcesz wieś palić, kiedyś się asekurował.

— Ot, nie gadałbyś byle co Marcinie, a cóż to ja podpalacz jaki, czy rozbójnik, skrzywdziłem cię, czym cię już spalił?

— Eh, ty zawsze jednaki — rzekł Marcin machnąwszy ręką, — ale teraz toś bezpieczny, bo choćby cię kto i ubił, to ci za to zapłacą tysiące.

— Źleś zrobił, żeś się nie zaasekurował.

-- Mam ja lepszą asekuracyę w skrzyni, — odpowiedział, podrwiwując Marcin — jak ty w tej blaszce pod strzechą, albo w tych szpargałach co ci z Krakowa przysłali.

Dwaj bracia mało się ze sobą schadzali, ich żony jeszcze mniej, Józef unikał Marcina, bo Marcin zawsze bodaj słowem mu dokuczał, jak czynem już nie mógł, a zazdrościł

Józefowi wszystkiego, nawet spokoju i zgody w domu, bo przy dostatku tego właśnie sam nie miał.

Mijały tak tygodnie i miesiące, minął i rok cały. W Borowej Górze nic się prawie nie zmieniło, umarła tylko biedna wdowa komornica i zostawiła sierotę po sobie ośmioletniego Antka, którego zabrał Józef z miłosierdzia do siebie; ot aby sierocie z głodu i zimna nie zmarniało.

To dało Marcinowi znowu powód do śmiechu i natrząsań z brata, ale Józef co sierocie kąta pod swoją strzechą i chleba kawałka nie żałował, czuł w duszy błogość i szczęście, a tego Marcin chciwy i zachłanny nie znał.

Nie długo po przyjęciu sieroty do domu umarła stara Stawkowa, matka Józefa i Marcina. Józef ją sam pochował i mszę świętą za jej duszę zakupił, spłakał się nad matczyną mogiłą, a gdy do dom powracał zeszedł się z Marcinem. Pierwszem słowem, które Marcin po śmierci matki wyrzekł do brata, już zrobił Józefowi przykrość; zażądał, aby mu Józef wydał matczyne korale, które nieboszczka Halinie na pamiątkę dała. Józef przeciągle popatrzył Marcinowi w oczy i rzekł krótko:

— Korali nie dam, bo matka dała je mojej kobiecie na pamiątkę; chcesz, zapłacę ci za nie, możesz jutro przyjść do mnie po pieniądze.

— A pewnie że przyjdę — odrzekł Marcin — mają je zjeść cudze dzieci, nawet nie twoje, to wolę je wziąść.

I z tem słowem odszedł od Józefa.

Na drugi dzień, skoro słonko zeszło, wszedł Marcin do chaty Józefa i nie pochwaliwszy nawet Pana Boga, zapytał, czy są pieniądze dla niego.

Halina wydobyła ze skrzyni 30 złr. i podała Marcinowi.

— A to co, na śmiech — zawołał Marcin, — korale wartają najmniej 70 złr.

— Chcesz, bierz — rzekł Józef — nie chcesz, nie bierz, daję ci to nie dlatego, żeby ci się należało, tylko dlatego, abyś się odemnie odczepił raz na zawsze.

Zmiarkował Marcin, że może nie dostać i tego, zgarnął 30 reńskich i wyszedł z domu Józefa. Jeszcze dobrze na swoje podwórzysko nie zaszedł, gdy rozległ się krzyk jego żony za chatą; ale że Marcinowa zawsze na dzieci i na męża krzyczała, nie wiele sobie z tego robił,

wszedł zwolna do chaty, położył pieniądze na stole, chciał schować je do skrzyni i mimowoli spostrzegł przez okno, że ludzie do niego na podwórze biegną.

Wybiegł przed dom, chciał pytać, co się stało, ale nie potrzebował żadnego wyjaśnienia; stodoła i obora stały w płomieniach, wiatr łomotał płomieniem, a krokwie potrzaskiwały rozgłośnie.

— Jezus Marya! — zakrzyknął, — co się stało?

— A dzieciska nas z dymem puściły — zawołała Marcinowa — idźże krowy poodwięzuj i konie!

Marcin za głowę się chwycił, zapominając o skrzyni i o pieniądzach, pobiegł do obory, którą już płomień ogarnął. Tymczasem wiatr podrywał się coraz lepszy, zadymiła strzecha Marcinowa, za nią zaraz Szymka Zagrobelskiego, potem budynki Józefa i rozlał się płomień na wiejskiej ulicy, jako niby jedno wielkie czerwone morze. Krzyk ludzi i ryk bydła zagłuszył trzask krokwi. Z dymem szedł ludzki dobytek owoce długiej i żmudnej pracy, paliły się obfite plony, i ziarno nie na mąkę ale na popiół się przerabiało.

Marcin przy pomocy ludzi jedną krowinę wywlókł ze stajni, a pięć krów i jałówka ryczały z początku głośno, potem ciszej a potem wszystko w oborze ucichło. Cztery konie Marcina Józef wyprowadził.

Słońce ku zachodowi się miało, gdy z siedmiu gospodarstw zostały zgliszcza i popioły. Marcin prócz jednej krowy i koni wszystko postradał i tę skrzynię z pieniądzmi i tych 30 reńskich, które za korale wydarł od Józefa. Stanął przy dymiących jeszcze zgliszczach swego dobytku z załamanemi rękami — bezradny. Przed niedawnym czasem, przed kilku godzinami był najbogatszym we wsi gospodarzem, teraz jednym z najuboższych. Dobytek z dymem poszedł, chleb się spalił, odzież i pieniądze, i dachu nie miał nad głową. A sumienie szeptało ciągle złowrogo: kara Boża za brata, za matkę, za łzy ich i krzywdę. Mimowoli spojrzał Marcin ku stronie, gdzie stał dom Józefa, ni śladu po nim. Ha, pomyślał, Józefowi dobrze na świecie, Popielak wziął go z familią do chałupy, moi teściowie mnie nie wezmą, bom się z nimi prawował przez dwa lata, i znowu przyszły mu na pamięć własne słowa: ja mam w skrzyni dobrą asekuracyę! Hej, hej, żebym ja to był wiedział, rzekł sam

do siebie, byłby i ja się od ognia zaasekurował, tak też zrobię, jak nowe budynki postawię, od ognia się zaasekuruję.

— A cóż ty tu stoisz — zakrzyknęła mu nad głową jego żona, — rusz że się przecie za czem, żeby się było czem pożywić.

— A no, chodź z dziećmi do arendarza — rzekł Marcin, — ale powiedz mi babo, skąd ten ogień się wziął?

— Ba skądby! przez ciebie — zawołała swarliwa Marcinowa — zostawiasz stodołę otwartą, a patyczki w chałupie na stole, dzieciska wzięły, poszły do stodoły, bawiły się patyczkami i wybawiły ogień. O mój Boże, mój Boże — jęła zawodzić i szlochać — moja krasa, a moja łysa!

— Cicho babo do licha, co ci te jęki pomogą — rzekł opryskliwie Marcin i pociągnął żonę ku karczmie.

Na drugi dzień arendarz najętymi pługami zorał trzy morgi gruntu Marcinowego pod oziminę; wziął go na lata za procent od pożyczonych pieniędzy.

— Jeszcze jakoś ja z tej biedy wylezę — rzekł Marcin do siebie — wziąłem 1000 reńskich pożyczki u arendarza na trzy lata, dałem

mu trzy morgi za procent, ale mam prawo kiedybądź mu oddać 1200 złr. Bóg da dobry urodzaj na przyszły rok, dwanaście setek zgarnę i grunt odbierę.

Zaczęła się zwózka drzewa z lasu na nowe budynki, zjechała też komisya z asekuracyi, co szkody likwiduje. Józef dostał 2100 reńskich i nim pierwsze śniegi spadły, nowe budynki na pogorzeliskach stanęły, szare, bo jeszcze nie wylepione i nie pobielone. Wszystko było jak dawniej z tą tylko różnicą, że pierwej Marcin miał większy i okazalszy budynek od Józefa, a potem Józef miał lepsze budynki od Marcina, czego mu Marcin zazdrościł i jeszcze gorzej za to Józefa znienawidził.

Zima minęła spokojnie, Marcin u arendarza to na chleb, to na zasiew pożyczał pieniądze, albo brał zboże na kredyt, czyścił, młynkował, żeby to na wiosnę jak najlepsze ziarno zasiać; zaasekurował budynki od ognia i obrachował sobie, że najdalej za dwa lata długi spłaci i będzie znowu mógł się mienia dorabiać.

Przyszła wiosna świeża, woniejąca, roskoszna i gdy tylko pierwszy skowronek nad niwą pieśń do Najświętszej Panny zanucił, wyruszyli

gospodarze z pługami w pole, a między nimi i Marcin ze swoimi zbiedzonemi koniętami. Oracze szli po roli, nawołując na konie i woły i z biczów trzaskali, a skowronek daleko, daleko, aż hen pod słońcem przyśpiewywał i Bogu i Matce Bożej na niebie, a ludziom na ziemi.

W niedługi czas potem zazieleniły się pola, porosły zboża, zaczęły żółknąć, złocić się od słońca i kołysać powolnie pod wiatr, aż dusza się radowała, patrząc na te kłosy pod ciężarem ziarna się uginające. Marcin oglądał swoje plony, poweselał jak nigdy przedtem, zacierał ręce i w duszy sobie powtarzał, że na jesień chleba mu mało wprawdzie zostanie, ale długu się pozbędzie.

Przyszła niedziela święta, ostatnia przed żniwami. Jutro na tych łanach, złotym kłosem porosłych, zabrzękną sierpy żniwiarzy, rozlegnie się wesoła żniwiarek piosenka; jutro gospodarskie wozy uginać się będą przy zwózce obfitych plonów, jutro, już jutro, całoroczną pracę gospodarzy ziemia wynagrodzi. Jutro — ale do każdego jutra daleko, bardzo daleko!

Gdy ludzie po kazaniu i po sumie wyszli z kościoła, parno było jak w piecu; słońce rzucało snopy palących promieni prostopadle na

ziemię, a najlżejszy wietrzyk żadnym listkiem nawet nie zakolebał. Nim ludziska do domów zdążyli, na zachodzie ukazała się chmura długa, ciężka, szara. Niebo jakby zagniewane, schmurzyło się nią prędko, gwałtownie; wicher zadął, aż drzewa się ponachylały i płoty zaskrzypiały; jedna błyskawica rozdarła ciemną chmurę, grzmot zahuczał aż się ziemia zatrzęsła i lunął deszcz kroplisty. Z szumem padał na ziemię, za chwilę począł sypać grad z początku drobny jak krupy, potem jak orzechy, za chwilę jak kurze jaja, za chwilę znowu z łoskotem poczęły padać bryły lodu bezkształtne a ciężkie jak kamienie!

— Boże mój, Boże! — zajęczał Marcin — mój chleb, mój dług, czem go zapłacę, — a sumienie na samem dnie duszy ukryte odpowiedziało mu na to złowrogo: a krzywda brata i matki, za ich łzy gorzkie, bolesne!

Umilkł Marcin na to wspomnienie, zęby zacisnął i łzy z ócz mu się puściły, zapłakał pierwszy raz w życiu, ale nad sobą samym, nad swoją niedolą.

Nie długo trwała ta klęska gradowa, ale te łany, które zdawały się wyczekiwać sierpów żniwiarzy, zaczerniały wybitą gradem ziemią. Gdzie-

niegdzie tylko znać było żółknącą pomiędzy grudami mierzwę, stopniały kłosy, jak stopniał grad w godzinę potem, gdy słonko z poza chmur wyjrzało.

Marcin zamiast dług spłacić nowy jeszcze zrobił, a Józef, dzięki Boskiej Opatrzności, która go rozumem obdarzyła, wziął za plony z asekuracyi pieniądze. Jak mu je wypłacili, tak jeszcze je trzymał w garści i rzekł do swej pięknej Haliny:

— A co stara, źle się asekurować? a widzisz, nic nam bieda nie zrobi; ale wiesz co, z Marcinem licho, chleba nie ma, ej wiesz, taki to brat przecie, co? a jakbym ja mu tak dał stówkę ha? albo półtory co? albo i dwie ha? gniewałabyś się stara czy nie?

— Zaś bym się tam miała gniewać — odrzekła Halina — przecie biednemu i bratu w dodatku — dopomódz się godzi, nam Pan Bóg błogosławi, to za to, żeśmy niczyjej krzywdy na sumienie nie wzięli.

— A no tak, to dobrze, to idę do Marcina i dwie stówki mu dam, — rzekł Józef do żony.

— Idźże, ale nie siedź, ino wracaj.

— Dobrze, dobrze, — odrzekł poczciwy

Józef, czapkę na oczy nasunął, skręcił sobie papierosa na ulicy, bo mu żona w chałupie palić nie dała, i skierował się do chaty Marcina.

Marcin ujrzał go przez okno, chciał wyjść drugimi drzwiami, bo Józef mu zawsze niegodziwość jego przypominał swoją osobą, w sieniach jednak Józef go zatrzymał.

— Marcinie, dokąd idziesz, zaczekaj, mam do ciebie interes.

— Jaki ty do mnie interes mieć możesz — odpowiedział Marcin.

— Chodź jeno do izby, w sieniach nie będę ci przecie opowiadał.

Poszli.

— Niech będzie pochwalony — rzekł Józef do Marcinowej.

— Na wieki — odpowiedziała i poszła za przypiecek, udając, że czegoś szuka.

— Przyszedłem do was — mówił Józef, — bo was nieszczęściem Pan Bóg nawidził.

— Cóż robić — odrzekł Marcin.

— Mnie — ciągnął dalej Józef — choć grad wymłócił zboże, asekuracya stratę zwróciła. Dzięki Panu Jezusowi i Matce Najświętszej, nic złego mi się nie stało, dlatego kiedy mam grosz

jaki taki, a ty teraz w biedzie, przyszedłem cię poratować czem mogę, ot masz tu bracie dwie stówki, — i położył na stole banknoty.

Marcin stał przez chwilę osłupiały, Marcinowa wyszła z za przypiecka, patrząc z coraz większym podziwem na brata. Nareszcie po chwili rzekł Marcin złamanym głosem:

— Bracie, za coś ty mi dobry, kiedy ja byłem zły dla ciebie i pokrzywdziłem cię nie raz.

— Eh, co tam krzywda — rzekł Józef, — Bóg mi ją nagradza, a tobie niech nie pamięta, już ja dawno o tem zapomniał. Ratujcie się jak możecie, niech wam Pan Jezus pomoże, zostańcie z Bogiem.

Chciał Józef wyjść z chaty Marcina, ale w tej chwili i Marcin i Marcinowa do rąk mu się rzucili z płaczem, dziękowali za dobro, jakiem im za złe odpłacił, aż Józef ledwo się z ich objęć wydostał.

— No, widzisz stara — rzekł wchodząc do swojej chaty — aż się popłakali oboje z radości, lepiej użyłem te dwie stówki, jakbym kaplicę postawił. Jutro pojedziemy do miasta na jarmark, trzeba będzie kupić trochę zboża.

— I nową kolebkę — dodała, spuszczając oczy Halina — bo ta już całkiem zepsuta.

— Ha no, jak tak chcesz, niech będzie i tak — rzekł Józef uśmiechając się pod wąsem.

Radość w domu Marcina z otrzymanych od Józefa dwóch setek nie długo trwała; w ciągu zimy zachodził często do niego roznosiciel papierów sądowych, znosząc mu pozwy i termina. Marcin co drugi dzień prawie jeździł do miasta, wracał zawsze zły i markotny; nareszcie zaczął do arendarza coraz częściej zaglądać, targował się z nim całemi godzinami i wypijał półkwaterek za półkwaterkiem; w mieście czasami zostawał przez całe noce, roboty koło gospodarstwa zaniedbał, marniały plony, marniała chudoba, ale już Marcin na to nie zwracał uwagi, ani tego nie widział.

Raz pojechał do miasta, a było to w zimie, i nie wrócił na noc do domu. Już dobrze po północku szkapięta same przyszłapały pod wrota, Marcinowa ze synem wzięła je do stajni, a gospodarz aż na drugi dzień przywlókł się do chałupy. Pożółkły jak liść na jesieni, trząsł się od zimna, oczy mu zapadły, a spieczonemi wargami szeptał tylko niezrozumiałe wyrazy. Marcinowa poznała zaraz, że zachorzał, że się do

niego zła gorączka przyczepiła. Ułożyła go więc na posłaniu, a sama ogarnęła się chustką i pobiegła do księdza plebana.

— A cóż was tu sprowadza, — zapytał ksiądz proboszcz wchodzącej Marcinowej.

— Oj jegomość, źle z moim chłopem, zachorzał okrutnie i trzebaby z Panem Jezusem do niego.

— A dobrze, idę zaraz, wracajcie do domu, — a przytomny wasz Marcin.

— Bo ja wiem mój jegomość, gadać ta nic nie gada, tylko cosik sobie mamrocze.

Za chwilę rozległ się po wsi odgłos dzwonka, sędziwy pleban szedł z Wijatykiem św. do chorego Marcina, poprzedzał go Antek, wychowanek Józefów z latarenką w ręce. W izbie Marcinowej wiele zebrało się ludzi, był Józef i Józefowa i sąsiadów sporo. Ksiądz pojednał Marcina z Bogiem, ostatnich użyczył mu sakramentów, a poleciwszy Marcinową Bożej opiece, powrócił na plebanię i długo jeszcze w noc się modlił. Po odejściu księdza proboszcza, Marcin, który oprzytomniał, zawołał żonę i dzieci, a miał ich sześcioro.

— Boże — rzekł słabym głosem — bło-

gosław tym sierotom i opiekuj się nimi... bracie mój, bracie!...

Józef zbliżył się do posłania, Marcin ujął go za rękę, po chwili znów mówić zaczął:

— Bracie mój, umieram nędzarzem, grunt już nie mój, za długi sprzedany na licytacyi, zapomnij mi... zapomnij wszystkie krzywdy, opiekuj się sierotami memi, jak się cudzą sierotą zaopiekowałeś.. ja tam u Boga za ciebie modlić się będę i za... was... za was dzieci moje...

Zesunął się ciężko na poduszki, Józef zapłakał, ludzie uklękli, odmawiając modlitwy za konających, a za chwilę zapłonęły dwie świece u głów tapczana, na którym spoczywał Marcin pogrążony w śnie wiecznym, nieprzespanym.

Zaraz po pogrzebie brata, zajął się Józef uporządkowaniem jego spraw. Przy pomocy księdza plebana i dziedziczki pospłacał długi po bracie, wziął na gospodarstwo znaczniejszą pożyczkę; gospodarstwo samo wypuścił w dzierżawę, aby się wypłaciło, a dzieci zabrał do siebie, żywił, hołubił, a jak już drobiazg podrósł, porozpychał na służbę.

Żył Józef dalej szczęśliwie i w spokoju, a już z piętnaście lat minęło od tej pory, gdy się zaasekurował; już miał wziąć pieniądze na

posag dla starszej córki. Hanusia jej było na imię, a w matkę się wdała, taka była i ładna i dobra. Synowie gospodarzy najzamożniejszych nietylko z Borowej Góry, ale i ze wsi okolicznych, radziby byli odprawić zaloty w chacie Józefa, ale dziewucha jak z kamienia, ani rusz, żadnego nie chciała.

Co to za bieda, myślał sobie Józef, że Hanka nie chce wesela. Aż raz rozwiązała mu się zagadka. Siadł w chacie przy otwartym oknie i usłyszał za węgłem chaty rozmowę.

— Ej, Hanuś, źle robisz, mówię ci, że źle.

— Czemubym miała źle robić; nie pójdę za mąż, to nie pójdę; owa, cuda nie zamęście; za ciebie Antku tobym poszła, a innego to nie chcę.

— Tak ci, tak — odpowiedział Antek. — Ty wiesz, że cię tak lubię i miłuję, żebym w ogień poszedł za tobą, ale cóż z tego, ja biedny i sierota, ty gospodarska córka, potrzebuję, żeby tatunio mówili, że se gadzinę pod bokiem chowali, — nie chcę i już.

— A to i ja nikogo nie chcę.

Józef już dalej nie słuchał, poszedł tylko do komory, gdzie Halina masło płukała i rzekł:

— Wiesz co stara, dla Hanusi asekuracya

już wyszła, dziewucha dostanie za tydzień pięć stówek, trzeba wydać ją za mąż.

— Ba — odrzecze Halina — kiedy nie chce i słyszeć o zamęściu.

— Zechce, zechce, tylko musimy ją wydać za naszego poczciwego Antka, bo ona go lubi...

— A skądże ty to wiesz? — zapytała Halina.

— Skądżebym się dowiedział jak nie od nich samych — rzekł Józef i opowiedział jej co słyszał.

Jakoś za tydzień odbyły się zaloty Hanki z Antkiem, a w trzy niedziele potem wesele. W sobotę przed ślubem przyszło z Krakowa od asekuracyi 500 reńskich, za dwa lata dla drugiej córki znowu 500 reńskich, a coś w rok potem czy we dwa, dla Józefa 1000 reńskich i tysiąc jeszcze zostało zabezpieczonych po jego śmierci.

Józef późnej i spokojnej doczekał starości, dzieci gruntem poobdzielał; żona go przeżyła i wzięła po nim drugą tysiączkę i zawsze ludziom opowiadała, jaki to jej nieboszczyk był starobliwy, jak ją i dzieci zaopatrzył przez asekuracyę.

Dzieci Marcina nie opływały w dostatki, gospodarstwo długo było w obcych rękach, zanim się wysłużyło, a dzieci tułały się po służbach. Przyszło potem do podziału nie wiele się było czem dzielić.

Nie raz, gdy się zeszły dzieci po Marcinie do stryjny staruchy, zawsze powiadały, jako to źle było, że ich ojciec siebie na życie nie asekurował. Oni za to się poasekurowali, ale tak jak mogli po 100 po 200 reńskich, bo na więcej już ich nie stać było.

Poznali ludzie w Borowej Górze, że asekuracya dobrobyt zapewnia i cała gmina się asekurowała od gradu i ognia, a nie było we wsi statecznego człowieka, któryby się i na życie nie zaasekurował.

Najwięcej wpływał na to ksiądz pleban, jak długo żył, a zanim spoczął na poświęcanej ziemi pod krzyżem dębowym, doczekał się pociechy, bo widział dobrobyt w Borowej Górze, gospodarzy zasobnych, mających pieniądze, trzeźwych i pracowitych. Gdy kto obcy przez wieś przejeżdżał, a widział budynki wysokie, nie rzadko murowane, nadziwić się nie mógł skąd się to wzięło, a staruszek ksiądz drżące ręce zacierał i uśmiechał się i powtarzał: to łaska

Boża i moje dzieło; ja ich nakłoniłem do asekuracyi na życie i teraz dzięki Bogu, każdy ma jakie takie zaopatrzenie, i gromada przez to zasobna i zamożna, a że ludziska pobożni, pracowici i starobliwi, to i Pan Bóg im błogosławi.

Przyszedł czas i na plebana, zakołatał anioł Boży do jego podwoi, powołał go w inny świat po nagrodę za życie poczciwe, i zasnął ksiądz pleban na wieki, a płacz serdeczny rozległ się po wiejskich domostwach. Ile ludu żyło, tyle odprowadziło go na wieczny spoczynek, i dobra pamięć po nim, a żal się dotąd chowa w sercach mieszkańców Borowej Góry, którzy chociaż wszystkie nauki księdza plebana w pamięci zachowali, przecie im brak tego serdecznego staruchą, co we dnie i w nocy przez życie całe czuwał i wysługiwał się im dla Boga i Bogu dla nich.

Pamiętają też mieszkańcy Borowej Góry odmienne losy obydwu Stawków, Józefa i Marcina, — pamiętają, że jeden się ubezpieczył na życie, od ognia i od gradu, a drugi o tem słyszeć nie chciał; mają na pamięci w jednej rodzinie przykład doli i niedoli.

K O N I E C.

TARYFA PREMIJ.

Taryfa premij dla ubezpieczeń od 2400 kor. powyżej.

Tablica I. i **Tablica II.**

(Zatwierdz. reskr. c. k. Min. spr. wewn. z d. 23 listopada 1890 L. 22.455).

Zabezpieczenie kapitału pośmiertnego

w kwocie kor. 100, który po śmierci zabezpieczonego wypłaconym zostanie.

(Z zastosowaniem opłaty rocznej). **(Z zastosowaniem opłaty półrocznej, kwartalnej lub miesięcznej).**

Wiek zabezpieczonego	Roczna, do 85 roku życia opłacać się mająca premia W koronach	Premia półroczna	Premia kwartalna	Premia miesięczna
		W koronach		
19	1 98	1 02	0 51	0 18
20	2 01	1 04	0 52	0 18
21	2 05	1 06	0 53	0 18
22	2 08	1 07	0 54	0 19
23	2 11	1 09	0 55	0 19
24	2 14	1 10	0 56	0 19
25	2 18	1 12	0 57	0 20
26	2 21	1 14	0 58	0 20
27	2 25	1 16	0 59	0 20
28	2 28	1 17	0 59	0 20
29	2 32	1 19	0 60	0 21
30	2 39	1 23	0 62	0 21
31	2 47	1 27	0 64	0 22
32	2 55	1 31	0 66	0 23
33	2 60	1 34	0 68	0 23
34	2 66	1 37	0 69	0 24
35	2 79	1 44	0 73	0 25
36	2 86	1 47	0 74	0 25
37	2 93	1 51	0 76	0 26
38	3 01	1 55	0 78	0 27
39	3 10	1 60	0 81	0 27
40	3 19	1 64	0 83	0 28
41	3 29	1 69	0 86	0 29
42	3 40	1 75	0 88	0 30
43	3 51	1 81	0 91	0 31
44	3 65	1 88	0 95	0 32
45	3 79	1 95	0 99	0 33
46	3 95	2 03	1 03	0 35
47	4 12	2 12	1 07	0 36
48	4 30	2 21	1 12	0 38
49	4 49	2 31	1 17	0 40
50	4 70	2 42	1 22	0 42
51	4 92	2 53	1 28	0 43
52	5 16	2 66	1 34	0 46
53	5 41	2 79	1 41	0 48
54	5 67	2 92	1 47	0 50
55	5 94	3 06	1 54	0 52
56	6 22	3 20	1 62	0 55
57	6 51	3 35	1 69	0 58
58	6 82	3 51	1 77	0 60
59	7 16	3 69	1 86	0 63
60	7 51	3 87	1 95	0 66

Przykład. 30-letni ojciec rodziny pragnie zabezpieczyć kapitał kor. 1.000, ażeby w wypadku śmierci jego byt żony i dzieci zapewnionym został. — W tym celu opłacać będzie rocznie 23 kor. 90 hel. premii, i tą oszczędnością uzyska dla pozostałej po jego śmierci rodziny kapitał kor. 1.000. Jak obok tablica wskazuje, opłaca rocznie 30-letni człowiek od kapitału kor. 100, premię w kwocie kor. 2 hel. 39. A ponieważ pragnie zabezpieczyć kor. 1.000 kapitału czyli 10 razy po 100, przeto też i premię od kor. 100 pomnoży się przez 10, czyli

kor. 2 hel. 39 × 10 = kor. 23 hel. 90.

Celem uzyskania ubezpieczenia wedle tej kombinacyi należy przedłożyć:

1) ***wniosek na ubezpieczenie życia*** *(takich wniosków dostarcza Dyrekcya Towarzystwa, jej Reprezentacye i Agencye);*

2) ***świadectwo lekarskie*** *od wskazanych lekarzy Towarzystwa i*

3) ***metrykę*** *lub wiarogodne poświadczenie urodzin, jeżeli iest pod ręką. Jeżeli jej na razie dostarczyć nie można, to takowa przy wypłacie kapitału koniecznie przedłożoną być musi.*

Taryfa premij dla ubezpieczeń od 2400 kor. powyżej.

Tablica V.

(Zatwierdz. reskr. c. k. Min. spr. wewn. z dnia 10. sierpnia 1897 l. 21.228).

Zabezpieczenie kapitału

w kwocie 100 kor., który przy **osiągnięciu pewnego naprzód oznaczonego wieku** samemu zabezpieczonemu, w razie zaś wcześniejszej śmierci zabezpieczonego, jego sukcesorom zaraz wypłaconym zostanie.

Wiek zabezpieczonego	Za zabezpieczenie kapitału kor. 100, płatnego jeśli zabezpieczony dożyje wieku lat							Wiek zabezpieczonego
	40	45	50	55	60	65	70	
	lub zaraz, w razie wcześniejszej jego śmierci — wynosi roczna premia w koronach							
19	4 77	3 79	3 16	2 75	2 47	2 29	2 18	19
20	5 02	3 94	3 26	2 81	2 52	2 34	2 22	20
21	5 31	4 12	3 38	2 90	2 58	2 38	2 26	21
22	5 64	4 31	3 50	2 99	2 65	2 43	2 29	22
23	6 —	4 52	3 63	3 07	2 71	2 48	2 34	23
24	6 42	4 76	3 78	3 18	2 79	2 54	2 39	24
25	6 89	5 02	3 94	3 29	2 87	2 60	2 45	25
26	7 43	5 32	4 12	3 40	2 96	2 67	2 50	26
27	8 07	5 65	4 32	3 54	3 05	2 74	2 57	27
28	8 81	6 03	4 54	3 68	3 16	2 83	2 63	28
29	9 69	6 44	4 79	3 83	3 26	2 91	2 70	29
30	10 76	6 94	5 06	4 01	3 39	3 01	2 79	30
31	— —	7 48	5 35	4 18	3 51	3 10	2 85	31
32	— —	8 10	5 68	4 38	3 64	3 20	2 94	32
33	— —	8 85	6 05	4 62	3 79	3 31	3 02	33
34	— —	9 73	6 48	4 86	3 94	3 42	3 12	34
35	— —	10 78	6 96	5 13	4 11	3 55	3 21	35
36	— —	— —	7 49	5 43	4 31	3 68	3 32	36
37	— —	— —	8 13	5 75	4 50	3 81	3 43	37
38	— —	— —	8 87	6 13	4 73	3 97	3 55	38
39	— —	— —	9 74	6 55	4 98	4 13	3 67	39
40	— —	— —	10 78	7 02	5 26	4 0	3 81	40
41	— —	— —	— —	7 56	5 55	4 50	3 95	41
42	— —	— —	— —	8 18	5 88	4 71	4 10	42
43	— —	— —	— —	8 90	6 25	4 94	4 26	43
44	— —	— —	— —	9 79	6 70	5 22	4 45	44
45	— —	— —	— —	10 86	7 20	5 52	4 66	45
46	— —	— —	— —	— —	7 77	5 86	4 89	46
47	— —	— —	— —	— —	8 43	6 23	5 15	47
48	— —	— —	— —	— —	9 20	6 64	5 43	48
49	— —	— —	— —	— —	10 11	7 11	5 73	49
50	— —	— —	— —	— —	11 20	7 63	6 06	50
51	— —	— —	— —	— —	— —	8 23	6 43	51
52	— —	— —	— —	— —	— —	8 92	6 83	52
53	— —	— —	— —	— —	— —	9 71	7 27	53
54	— —	— —	— —	— —	— —	10 63	7 77	54
55	— —	— —	— —	— —	— —	11 74	8 32	55
56	— —	— —	— —	— —	— —	— —	8 94	56
57	— —	— —	— —	— —	— —	— —	9 65	57
58	— —	— —	— —	— —	— —	— —	10 46	58
59	— —	— —	— —	— —	— —	— —	11 41	59
60	— —	— —	— —	— —	— —	— —	12 54	60

Przykład. 30-letni ojciec, mający obowiązek utrzymania swej rodziny, jest dość przezornym, ażeby przypuszczać, że na starość nie będzie mógł pracować z taką korzyścią, jak w wieku młodym. Prócz tego obowiązek święty zapewnienia bytu rodzinie w razie nieprzewidzianej śmierci jego skłania go do zawarcia układu na zabezpieczenie życia podług niniejszej kombinacyi. Za opłatą premii rocznej w kwocie kor. 33 hel. 90 zyskuje pewność, że na wypadek przedwczesnej śmierci, — rodzina jego otrzyma kapitał kor. 1.000, zaś w razie jeśli dożyje 60 lat, zostanie jemu samemu ten kapitał wypłacony.

Celem uzyskania ubezpieczenia wedle tej kombinacyi należy przedłożyć:

1) ***wniosek na ubezpieczenie życia*** *(takich wniosków dostarcza Dyrekcya Towarzystwa, jej Reprezentacye i Agencye);*

2) ***świadectwo lekarskie*** *od wskazanych lekarzy Towarzystwa i*

3) ***metrykę*** *lub wiarogodne poświadczenie urodzin, jeżeli jest pod ręką. Jeżeli jej na razie dostarczyć nie można, to takowa przy wypłacie kapitału koniecznie przedłożoną być musi.*

Tablica XV.

(Zatwierdz. reskr. c. k. Min. spr. wewn. z dnia 16. listopada 1894 l. 24.323).

Zabezpieczenie kapitału, płatnego bezwarunkowo w umówionym z góry terminie.

Zabezpieczony kapitał wypłaca Towarzystwo **w umówionym terminie** bez względu na to, czy Zabezpieczony wtenczas żyje lub nie.

Jeżeli zabezpieczony umrze wcześniej, **opłata premii ustaje** a zabezpieczenie pozostaje w mocy do terminu płatności kapitału.

Wiek zabezpieczonego	Zabezpieczenie kapitału kor. 100, płatnego **bezwarunkowo** po latach						
	10	11	12	13	14	15	16
	do rąk zabezpieczonego względnie w razie jego wcześniejszej śmierci do rąk obdarowanego						
	Roczne premie w koronach						
18	10 —	8 94	8 06	7 31	6 67	6 12	5 64
19	10 01	8 95	8 07	7 32	6 69	6 13	5 65
20	10 02	8 96	8 08	7 33	6 69	6 14	5 66
21	10 03	8 97	8 09	7 34	6 70	6 15	5 67
22	10 04	8 98	8 10	7 35	6 71	6 16	5 67
23	10 05	8 99	8 10	7 35	6 71	6 16	5 68
24	10 06	8 99	8 11	7 36	6 72	6 16	5 68
25	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 68
26	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 68
27	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 68
28	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 68
29	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 68
30	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 68
31	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 68
32	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 68
33	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 69
34	10 06	9 —	8 11	7 36	6 72	6 17	5 69
35	10 06	9 —	8 11	7 37	6 73	6 18	5 69
36	10 06	9 —	8 11	7 37	6 73	6 18	5 70
37	10 06	9 —	8 12	7 37	6 74	6 19	5 70
38	10 07	9 01	8 13	7 38	6 74	6 19	5 71
39	10 08	9 02	8 14	7 39	6 75	6 20	5 72
40	10 09	9 03	8 15	7 40	6 77	6 22	5 74
41	10 10	9 04	8 16	7 42	6 78	6 24	5 76
42	10 12	9 06	8 18	7 44	6 80	6 26	5 78
43	10 13	9 08	8 20	7 46	6 83	6 28	5 80
44	10 15	9 10	8 22	7 48	6 85	6 30	5 82
45	10 17	9 12	8 25	7 51	6 88	6 33	5 85
46	10 20	9 15	8 27	7 54	6 91	6 36	5 89
47	10 23	9 18	8 31	7 57	6 94	6 40	5 92
48	10 27	9 22	8 35	7 61	6 98	6 44	5 97
49	10 31	9 27	8 40	7 66	7 03	6 49	6 02
50	10 37	9 32	8 45	7 71	7 09	6 54	6 07
51	10 43	9 38	8 51	7 78	7 15	6 60	6 13
52	10 50	9 45	8 58	7 85	7 21	6 67	6 19
53	10 57	9 52	8 65	7 91	7 28	6 74	6 26
54	10 64	9 60	8 73	7 99	7 36	6 81	6 34
55	10 72	9 67	8 80	8 06	7 43	6 89	6 41
56	10 80	9 75	8 88	8 14	7 51	6 96	6 48
57	10 88	9 83	8 96	8 22	7 59	7 04	6 56
58	10 96	9 91	9 04	8 30	7 67	7 12	6 64
59	11 05	10 —	9 13	8 39	7 76	7 21	6 74
60	11 14	10 10	9 22	8 49	7 86	7 31	— —

Tablica XV. (Ciąg dalszy).

Zabezpieczenie kapitału, płatnego bezwarunkowo w umówionym z góry terminie.

Zabezpieczony kapitał wypłaca Towarzystwo **w umówionym terminie** bez względu na to, czy Zabezpieczony wtenczas żyje lub nie.

Jeżeli Zabezpieczony umrze wcześniej, **opłata premii ustaje** a zabezpieczenie pozostaje w mocy do terminu płatności kapitału.

Wiek zabezpieczonego	Zabezpieczenie kapitału kor. 100, płatnego **bezwarunkowo** po latach							
	17	**18**	**19**	**20**	**21**	**22**	**23**	**24**
	do rąk Zabezpieczonego, względnie w razie jego wcześniejszej śmierci do rąk obdarowanego							
	Roczne premie w koronach							
18	5 22	4 84	4 50	4 20	3 93	3 68	3 46	3 25
19	5 23	4 84	4 51	4 21	3 93	3 69	3 46	3 26
20	5 23	4 86	4 52	4 21	3 94	3 69	3 47	3 26
21	5 24	4 86	4 52	4 22	3 95	3 70	3 47	3 26
22	5 25	4 87	4 53	4 22	3 95	3 70	3 47	3 27
23	5 25	4 87	4 53	4 23	3 95	3 70	3 48	3 27
24	5 25	4 87	4 54	4 23	3 95	3 71	3 48	3 27
25	5 25	4 87	4 54	4 23	3 96	3 71	3 48	3 28
26	5 25	4 87	4 54	4 23	3 96	3 71	3 48	3 28
27	5 25	4 87	4 54	4 23	3 96	3 71	3 48	3 28
28	5 25	4 88	4 54	4 24	3 96	3 71	3 48	3 28
29	5 25	4 88	4 54	4 24	3 96	3 71	3 49	3 28
30	5 25	4 88	4 54	4 24	3 96	3 71	3 49	3 28
31	5 26	4 88	4 54	4 24	3 97	3 72	3 49	3 29
32	5 26	4 88	4 54	4 24	3 97	3 72	3 49	3 29
33	5 26	4 88	4 55	4 25	3 97	3 72	3 50	3 30
34	5 26	4 89	4 55	4 25	3 97	3 73	3 51	3 30
35	5 27	4 89	4 56	4 25	3 98	3 74	3 51	3 31
36	5 27	4 90	4 56	4 26	3 99	3 74	3 52	3 32
37	5 28	4 91	4 57	4 27	4 —	3 75	3 53	3 33
38	5 29	4 92	4 58	4 28	4 01	3 77	3 54	3 34
39	5 30	4 93	4 59	4 30	4 03	3 78	3 56	3 36
40	5 32	4 94	4 61	4 31	4 04	3 80	3 58	3 38
41	5 34	4 96	4 63	4 33	4 06	3 82	3 60	3 40
42	5 36	4 98	4 65	4 36	4 09	3 84	3 62	3 42
43	5 38	5 01	4 68	4 38	4 11	3 87	3 65	3 45
44	5 41	5 04	4 71	4 41	4 14	3 90	3 68	3 48
45	5 44	5 07	4 74	4 44	4 17	3 93	3 71	3 51
46	5 47	5 10	4 77	4 47	4 21	3 96	3 74	3 54
47	5 51	5 14	4 81	4 51	4 24	4 —	3 78	3 58
48	5 55	5 18	4 85	4 55	4 29	4 04	3 82	3 62
49	5 60	5 23	4 90	4 60	4 33	4 09	3 87	3 66
50	5 65	5 28	4 95	4 65	4 38	4 14	3 92	3 71
51	5 71	5 34	5 01	4 71	4 44	4 20	3 97	3 77
52	5 78	5 40	5 07	4 77	4 50	4 26	4 03	— —
53	5 84	5 47	5 14	4 84	4 57	4 32	— —	— —
54	5 92	5 54	5 21	4 91	4 64	— —	— —	— —
55	5 99	5 61	5 28	4 98	— —	— —	— —	— —
56	6 06	5 69	5 35	— —	— —	— —	— —	— —
57	6 14	5 77	— —	— —	— —	— —	— —	— —
58	6 23	— —	— —	— —	— —	— —	— —	— —
—	— —	— —	— —	— —	— —	— —	— —	— —
—	— —	— —	— —	— —	— —	— —	— —	— —

Tablica XV. (Dokończenie).

Zabezpieczenie kapitału, płatnego bezwarunkowo w umówionym z góry terminie.

Zabezpieczony kapitał wypłaca Towarzystwo **w umówionym terminie** bez względu na to, czy Zabezpieczony wtenczas żyje lub nie.

Jeżeli Zabezpieczony umrze wcześniej, **opłata premii ustaje** a zabezpieczenie pozostaje w mocy do terminu płatności kapitału.

Wiek zabezpieczonego	Zabezpieczenie kapitału kor. 100, płatnego **bezwarunkowo** po latach							
	25	**26**	**27**	**28**	**29**	**30**	**31**	**32**
	do rąk Zabezpieczonego, względnie w razie jego wcześniejszej śmierci do rąk obdarowanego							
	Roczne premie w koronach							
18	3 06	2 89	2 72	2 58	2 44	2 31	2 19	2 08
19	3 07	2 89	2 73	2 58	2 45	2 32	2 20	2 09
20	3 07	2 90	2 74	2 59	2 45	2 32	2 20	2 09
21	3 08	2 90	2 74	2 59	2 45	2 33	2 21	2 10
22	3 08	2 90	2 74	2 59	2 46	2 33	2 21	2 10
23	3 08	2 91	2 75	2 60	2 46	2 33	2 21	2 10
24	3 08	2 91	2 75	2 60	2 46	2 33	2 21	2 10
25	3 08	2 91	2 75	2 60	2 46	2 33	2 21	2 11
26	3 09	2 91	2 75	2 60	2 46	2 34	2 22	2 11
27	3 09	2 91	2 75	2 60	2 47	2 34	2 22	2 11
28	3 09	2 92	2 75	2 61	2 47	2 34	2 23	2 11
29	3 09	2 92	2 76	2 61	2 47	2 35	2 23	2 12
30	3 10	2 92	2 76	2 62	2 48	2 35	2 23	2 12
31	3 10	2 93	2 77	2 62	2 48	2 36	2 24	2 13
32	3 10	2 93	2 77	2 62	2 49	2 36	2 25	2 14
33	3 11	2 94	2 77	2 63	2 50	2 37	2 25	2 14
34	3 12	2 94	2 79	2 64	2 50	2 38	2 26	2 15
35	3 12	2 95	2 80	2 65	2 51	2 39	2 27	2 16
36	3 13	2 96	2 81	2 66	2 52	2 40	2 28	2 17
37	3 14	2 97	2 82	2 67	2 54	2 41	2 29	2 19
38	3 16	2 99	2 82	2 69	2 55	2 43	2 31	2 20
39	3 17	3 —	2 85	2 70	2 57	2 44	2 32	2 22
40	3 19	3 02	2 87	2 72	2 59	2 46	2 34	2 24
41	3 20	3 04	2 89	2 74	2 61	2 48	2 36	2 26
42	3 24	3 07	2 91	2 76	2 63	2 50	2 39	2 28
43	3 26	3 09	2 94	2 79	2 65	2 53	2 41	2 30
44	3 29	3 12	2 96	2 82	2 68	2 56	2 44	— —
45	3 32	3 15	2 99	2 85	2 71	2 59	— —	— —
46	3 35	3 18	3 03	2 88	2 74	— —	— —	— —
47	3 39	3 22	3 07	2 92	— —	— —	— —	— —
48	3 43	3 26	3 10	— —	— —	— —	— —	— —
49	3 48	3 31	— —	— —	— —	— —	— —	— —
50	3 53	— —	— —	— —	— —	— —	— —	— —

Uwaga. Tablica XV może być bardzo korzystnie użyta w celu uposażenia dzieci, gdyż w razie śmierci wyposażonego dziecka, **zabezpieczenie pozostaje nadal ważnem i może być przekazanem na rzecz innych dzieci lub osób.** Tablica ta daje większe korzyści niż używane dawniej tablice X i Xa. ponieważ przy ubezpieczeniach podług tablicy XV, kapitał jest bezwarunkowo płatny w umówionym z góry terminie, podczas gdy przy tablicach X i Xa. płatność kapitału **zawisłą była od życia** ubezpieczonego dziecka.

Przykład. Ojciec 30-letni pragnie wyposażyć córkę swoją po latach 20 kapitałem kor. 1000. Na wypadek jednak, gdyby córka terminu tego nie dożyła, życzeniem jego jest, ażeby inne dziecko, żona lub jakakolwiekbądź osoba kapitał ten w oznaczonym policą terminie otrzymała; zastrzega sobie atoli ten warunek, że na wypadek wcześniejszej jego śmierci opłata premii ustaje, ubezpieczenie zaś pozostaje w pełnej swojej mocy, obowiązującej aż do terminu płatności kapitału. W tym celu ubezpiecza się według tablicy XV, na przeciąg lat 20 za opłatą rocznej premii kor. 42 hel. 40.

Celem uzyskania ubezpieczenia wedle tej kombinacyi należy przedłożyć:

1) ***wniosek na ubezpieczenie życia*** *(takich wniosków dostarcza Dyrekcya Towarzystwa, jej Reprezentacye i Agencye);*

2) ***świadectwo lekarskie*** *od wskazanych lekarzy Towarzystwa i*

3) ***metrykę*** *lub wiarogodne poświadczenie urodzin, jeżeli jest pod ręką. Jeżeli jej na razie dostarczyć nie można, to takowa przy wypłacie kapitału koniecznie przedłożoną być musi.*

Tablica XVI.

(Zatwierdz. reskr. c. k. Min. spr. wewn. z dnia 16. listopada 1894 l. 24.323).

Zabezpieczenie kapitału z ewentualną podwójną wypłatą.

Zabezpieczony kapitał wypłaca Towarzystwo w razie wcześniejszej śmierci Zabezpieczonego **natychmiast**, ale tylko **raz**; jeżeli zaś Zabezpiebzony dożyje wieku oznaczonego, natenczas wypłaca Towarzystwo ubezpieczony kapitał **dwa razy**, t. j. **pierwszy raz** samemu Zabezpieczonemu w oznaczonym terminie, a **drugi raz** po śmierci Zabezpieczonego osobie, do odbioru kapitału uprawnionej.

Opłata premii trwa tylko do umówionego terminu dożycia, względnie do śmierci Zabezpieczonego, gdyby takowa wcześniej nastąpiła.

Wiek zabezpieczonego	Za ubezpieczenie kapitału kor. 100, płatnego po raz pierwszy z osiągnięciem				
	50	55	60	65	70
	roku życia osoby zabezpieczonej, względnie zaraz po śmierci Zabezpieczonego gdyby takowa wcześniej nastąpiła — a poraz wtóry w razie śmierci po oznaczonym terminie dożycia, wynosi roczna premia				
	w koronach				
19	3 80	3 22	2 80	2 50	2 27
20	3 95	3 34	2 88	2 56	2 33
21	4 13	3 47	2 98	2 63	2 38
22	4 31	3 59	3 08	2 71	2 44
23	4 52	3 73	3 18	2 78	2 49
24	4 72	3 88	3 28	2 85	2 55
25	4 96	4 04	3 40	2 94	2 61
26	5 22	4 21	3 51	3 02	2 68
27	5 47	4 39	3 64	3 11	2 74
28	5 79	4 58	3 77	3 20	2 82
29	6 12	4 80	3 91	3 30	2 89
30	6 49	5 03	4 08	3 42	2 97
31	6 90	5 28	4 24	3 53	3 06
32	7 36	5 57	4 43	3 66	3 15
33	7 89	5 88	4 63	3 80	3 26
34	8 48	6 22	4 85	3 96	3 37
35	9 16	6 61	5 09	4 12	3 48
36	— —	7 03	5 35	4 30	3 60
37	— —	7 50	5 64	4 49	3 74
38	— —	8 04	5 96	4 70	3 89
39	— —	8 66	6 32	4 93	4 05
40	— —	9 36	6 72	5 18	4 23
41	— —	— —	7 15	5 45	4 42
42	— —	— —	7 65	5 76	4 63
43	— —	— —	8 20	6 10	4 85
44	— —	— —	8 86	6 48	5 11
45	— —	— —	9 60	6 92	5 40
46	— —	— —	— —	7 40	5 72
47	— —	— —	— —	7 94	6 06
48	— —	— —	— —	8 54	6 44
49	— —	— —	— —	9 24	6 87
50	— —	— —	— —	10 03	7 33
51	— —	— —	— —	— —	7 86
52	— —	— —	— —	— —	8 44
53	— —	— —	— —	— —	9 08
54	— —	— —	— —	— —	9 81
55	— —	— —	— —	— —	10 63

Przykład. 30-letni ojciec rodziny zabezpiecza kapitał kor. 1.000, płatny przy dożyciu 60 roku życia lub zaraz po śmierci, gdyby takowa wcześniej nastąpiła; obawia się atoli, że, gdy dożyje 60 roku i kapitał kor. 1.000 dla własnych potrzeb zużyje, — rodzina z chwilą późniejszej jego śmierci może zostać bez środków utrzymania. Chcąc temu zapobiedz, zabezpiecza się według tablicy XVI do 60 roku życia za opłatą rocznej premii kor. 40 hel. 80 co ma tę korzyść, że gdyby umarł przed 60 rokiem życia, kapitał kor. 1.000 wypłacony zostanie jego rodzinie zaraz po jego śmierci, jeżeli zaś dożyje 60 roku życia, to po raz pierwszy on sam odbierze kapitał kor. 1.000 w tymże terminie dożycia, a po jego śmierci odbierze po raz wtóry jego rodzina.

Celem uzyskania ubezpieczenia wedle tej kombinacyi należy przedłożyć:

1) ***wniosek na ubezpieczenie życia*** *(takich wniosków dostarcza Dyrekcya Towarzystwa, jej Reprezentacye i Agencye);*

2) ***świadectwo lekarskie*** *od wskazanych lekarzy Towarzystwa i*

3) ***metrykę*** *lub wiarogodne poświadczenie urodzin, jeżeli jest pod ręką. Jeżeli jej na razie dostarczyć nie można, to takowa przy wypłacie kapitału koniecznie przedłożoną być musi.*